

Zaginęli bez wieści...

25 września 2010

Najbardziej znana ze wszystkich jest Atlantyda, ale gdyby przyszło wymienić listę zaginionych cywilizacji, okazałoby się, że jest ona znacznie dłuższa i obejmuje znacznie więcej znalezisk, często nowych i kontrowersyjnych. Wciąż mało wiadomo nam o cywilizacjach, których ślady pochłoneła Sahara lub amazońska dżungla. Kiedy jednak o nich mowa, nie da się nie poruszyć tematu ich wspólnych elementów oraz korzeni. Czy teoria o kulturze-matce, z której wyrosły starożytne cywilizacje wydaje się być realna?

Zaginiona cywilizacja to chwytny temat, który od razu wywołuje zainteresowanie nie tylko scenariuszami i drogami do jej unicestwienia, ale także hipotetyczną „zaginioną wiedzą”. Kiedy przychodzi jednak do opowieści o podobnych ludach, brak precyzyjnych informacji uzupełniany jest często tworem wyobraźni pisarzy i autorów filmów dokumentalnych.

Dla wielu zaginionych cywilizacji, które kwitły kiedyś na mitycznej Atlantydzie czy Wyspie Wielkanocnej, sytuacja wydaje się być szczególna. Dla niektórych ludzi faktem jest jednak to, że najnowsze odkrycia zdają się potwierdzać starą prawdę mówiącą, że w każdej baśni znajduje się ziarno prawdy, a mowa tu np. o legendarnych afrykańskich miastach czy nawet El Dorado, którego wizja nie dawała spać hiszpańskim konkwistadorom.

Co zatem badacze wiedzą na temat zaginionych cywilizacji? I w których miejscach fakty najbardziej zbliżają się do fantazji?

ATLANTYDA

Lokalizowano ją m.in. na południu Hiszpanii (także Cypru i Sardynii – przyp. Infra), w okolicach Gibraltaru, czy w Irlandii a nawet w Andach. Jeśli zaś wierzyć ustaleniom grupy Rosjan, Atlantyda leżała 150 km na południe od południowo-

zachodnich wybrzeży Anglii.

– Co rok Atlantyda daje nam o sobie znać – mówi Dale Dominey-Howes, który zajmuje się badaniem starożytnych erupcji wulkanicznych na Uniwersytecie Nowej Południowej Walii w Sydney.

Żadna z innych zaginionych cywilizacji nie osiągnęła tak wielkiej popularności, jak Atlantyda. Po ponad dwudziestu pięciu wiekach od czasu, kiedy po raz pierwszy opisał ją w swym dziele Platon, debata na temat tego, gdzie może się ona znajdować stanowi wciąż gorący temat w środowisku naukowym, jaki i w mediach.

Platon pisał o wielkiej wyspie będącej domem wysoko rozwiniętej cywilizacji wywodzącej się od Posejdona, boga mórz i pana trzęsień ziemi. Wraz z tym, jak Atlanci zaczęli krzyżować się ze śmiertelnikami ich cywilizacja degenerowała się, wdała w wojnę z Atenami, a następnie całkowicie zniknęła. Dowiadujemy się, że przyczyną tego stały się gwałtowne powodzie i trzęsienia ziemi, które sprawiły, że pewnego dnia wyspa została dosłownie połknięta przez ocean i wszelki ślad po niej zaginął.

Podczas gdy niektórzy naukowcy rzeczywiście widzą w opowieści o Atlantydzie ślad realnej cywilizacji, według filozofów jest nieco inaczej. „Założeniem Platona było to, abyśmy poddali analizie nasze własne idee rządzenia i sprawowania władzy” – pisała filozofka Julia Annas w książce pt. „Platon: Krótkie wprowadzenie”. „Przegapiliśmy prawdziwy sens jego słów i nie zważając na te sprawy przeczesywaliśmy dna mórz” – dodaje. Jeśli jednak sama cywilizacja Atlantów była fikcyjna, to czy choć same ramy opowieści nie mogły opierać się o realne zdarzenia?

Jeśli tak, to najprawdopodobniej scenariusz, według którego powstała opowieść o Atlantydzie rozegrał się w ojczyźnie Platona.

Dominey-Howes uważa, że historia o Atlantydzie zrodziła się na podstawie wydarzeń związanych z erupcją wulkanu na greckiej wyspie Santorini w roku 1628 p.n.e. W końcowej fazie erupcji wulkan dosłownie pogrążył się w morzu, a w epicentrum powstały fale dochodzące do 100 m. wysokości.

– Fale tsunami rozeszły się we wszystkich kierunkach. Przypominało to kamyk wrzucony do stawu. Rozeszły się one potem po całym obszarze wschodniej części basenu Morza Śródziemnego siejąc zniszczenie. Dla innych mit o Atlantydzie wiąże się bliżej z Helike, potężnym niegdyś miastem oddalonym o 150 km. na zachód od Aten. Miastu kres położyło gwałtowne trzęsienie ziemi, które miało miejsce w 373 r. p.n.e., kiedy Platon miał ponad 50 lat.

Dla naukowców takich, jak Dominey-Howes, Atlantyda nie jest zatem w pełni mitem.

EL DORADO?

W 1999 roku, pod koniec pory deszczowej, Alceu Ranzi, znajdował się w samolocie lecącym do Rio Branco, stolicy brazylijskiego stanu Acre w zachodniej Amazonii.

– Zbliżaliśmy się do miasta, kiedy nagle spojrzałem na krajobraz. Byłem w pełni zaskoczony widokiem perfekcyjnie geometrycznego koła widocznego z powietrza. Jako geograf zrozumiałem, że nie mogła to być formacja naturalna – mówił.

Ranzi, który wówczas pracował na Uniwersytecie Federalnym Acre w Rio Branco, nie spodziewał się, jak bardzo przełomowego odkrycia dokonał. Natrafił bowiem na ślad zaginionej cywilizacji, która rozwijała się głęboko w lesie deszczowym, zaś jego dokonanie pozwoliło na zmianę sposobu myślenia o amazońskiej prehistorii.

Przez 10 lat Ranzi badał region w towarzystwie naukowców z kraju i z Europy. Pod koniec 2009 roku w piśmie „Antiquity” ukazał się ich artykuł, w którym donosili o ponad 200 śladach

działalności ludzkiej ciągnących się przez obszar ponad 250 km.

Jedno z miejsc datowane jest na rok 1283 n.e., jednakże uczeni uznają, że w rzeczywistości pochodzi z III lub IV w. p.n.e. Według nich ślady pozostawione w dżungli wskazują na pozostałości fortyfikacji, domostw, dróg, mostów, placów i miejsc kultu.

Ranzi nie uważa jednak, aby odkrył El Dorado – mityczną ukrytą w dżungli krainę bogactwa, która spędzała sen z powiek konkwistadorom. Jak mówi, złota, a więc głównej atrakcji legendarnego miasta, nie odnalazł. Mimo to, jak czytamy w artykule, znaleziska wskazują na istnienie „wysoce rozwiniętej prekolumbijskiej cywilizacji wznoszącej monumentalne budowle”.

Odkrycia te stanowią najlepszy przykład tego, jak dobrze rozwinięte były społeczeństwa Ameryki Środkowej i Południowej przed przybyciem Kolumba – uważa Michael Heckenberger, antropolog z University of Floryda, który również natrafił na pozostałości prehistorycznych miast i wsi w południowo-wschodniej Amazonii.

W 1993 roku zamieszkał on wśród amazońskiego ludu o nazwie Kuikuro. Wkrótce dowiedział się o pozostałościach dawnej osady, którą zaczął powoli identyfikować, a w 2008 r. opisał znalezisko w magazynie „Science”.

Oprócz śladów dróg i domostw, natrafił na elementy murów miejskich, ślady tam i kanałów.

– Sposób, w jaki kształtowali oni swój tropikalny krajobraz był niezwykły – mówił zauważając, że amazońskie rozwiązania urbanistyczne przypominały średniowieczne europejskie miasta.

Dziś dla wielu ludzi Amazonia jest najlepszym przykładem tego, w jaki sposób naturalne środowisko dewastowane jest przez ludzi będących tam intruzami. Dla Heckenbergera jednak Amazonia jest miejscem od dawna kształtowanym przez ludzi.

RAPA NUI

Zgodnie z naszym stanem wiedzy, około roku 800 n.e., emigranci z Polinezji przybyli na odludną wyspę oddaloną od najbliższego sąsiada, którym była wyspa Pitcairn o 2000 km a od Chile, o 3700 km.

Po około 400 latach wycięli na wyspie cały las, który dostarczał im jadalnych owoców i zwierzyny, a także środków do budowy łodzi i innych surowców. Przyczyniło się to również do wyjałowienia gleby. Wówczas też wyspiarze przestali wznosić monumentalne posągi (moai), z których stali się znani na całym świecie i z którymi wiązano często dziwaczne teorie. Zabrakło im bowiem potrzebnych do tego bali i lin.

Pojawiły się niedobory żywienia i, jak mówią nam ustne przekazy, zrodziło to przemoc a nawet kanibalizm. Kiedy holenderski odkrywca Jacob Roggeveenn dopłynął do wyspy w Wielkanoc 1722 roku, natknął się tam na grupkę ludzi i ubogi krajobraz, który dawał mu wrażenie wszechobecnej biedy.

Historię Wyspy Wielkanocnej traktuje się niekiedy jako ostrzeżenie dla nas dotyczące zniszczenia środowiska naturalnego.

„Zbieżności między Wyspą Wielkanocną a współczesnym światem są przerażająco bliskie” – pisze Jared Diamond z University of California w swej książce pt. „Collapse” („Upadek”). „Jest to najlepszy przykład społeczeństwa, które unicestwiło się poprzez nadmierne wykorzystywanie dostępnych zasobów.”

Czy to jednak w pełni prawda? Zgodnie z opinią Terry’ego Hunta i Carla Lipo, w historii tej pojawiają się pewne problemy. Naukowcy ci twierdzą, że nie ma dowodów na „eko-samobójstwo” mieszkańców Wyspy Wielkanocnej, którego to scenariusza zwolennikami są inni uczeni. Według nich, upadek cywilizacji na wyspie był wynikiem znacznie bardziej czarnego scenariusza.

Nie ma wątpliwości, że wycinano tam lasy, jednak najnowsze

odkrycia wskazują, że wraz z tym jak ubywało drzew, przybywało ludności. Brak zatem informacji na temat niedoborów żywności.

Czemu jednak Roggeveen odniósł tak ponure wrażenie widząc wyspę i jej mieszkańców? O czymś zupełnie innym mówił francuski podróżnik, który odwiedził Rapa Nui ponad 60 lat później. Odnotował: „Zamiast ludu nękanego głodem trafiłem na coś zupełnie innego, a mianowicie dość liczną populację radzącą sobie tak, jak żadni inni wyspiarze. Ziemia, którą uprawiali przynosiła obfite plony.”

Hunt i Lipo twierdzą, że są do jasne oznaki tego, że zagłada cywilizacji na Wyspie Wielkanocnej wiązała się z przybyciem gości z Europy. Między 1722 a 1862 rokiem dopłynęło tam ok. 50 statków ze Starego kontynentu. W latach 30-tych XIX wieku pojawiły się informacje o szeroko rozprzestrzenionej chorobie wenerycznej nękającej mieszkańców wyspy. W latach 60-tych z kolei pojawiła się ospa przywleczona z Peru i Hiszpanii. Do 1877 roku z całej populacji pozostało tylko ok. 100 osób. Wydaje się zatem, że to wpływy Europejczyków, a nie degradacja środowiska, przyczyniły się do upadku cywilizacji.

WIELKIE ZIMBABWE

– To niezwykle doświadczenie – mówi Simon Adams, ekspert od historii Afryki Południowej z Uniwersytetu w Melbourne. Idzie się przez park i nagle widać niezwykle kamienne mury. Nie ma zaprawy, kamienie są na sobie perfekcyjnie ułożone. Wyobraźnia każe zapytać, kto tu mieszkał i co się działo..

Adams opisuje Wielkie Zimbabwe – zrujnowane kamienne miasto (które dało nazwę dzisiejszemu państwu) otoczone tajemnicą. Już w XVI wieku plotki o porzuconym mieście zaczęły krążyć wśród portugalskich kupców, a jedna z popularniejszych teorii mówiła, że muszą być to pozostałości Axumy – jednego z miast królowej Saby. W 1871 roku niemiecki badacz i odkrywca, Karl Mauch, zlokalizował Wielkie Zimbabwe, które leży w południowej części kraju o tej samej nazwie.

– Przez wiele lat był to rodzaj kolonialnej fikcji, bowiem miasto było zbyt zdumiewające a z drugiej strony niedostępne, aby mogli je stworzyć Afrykańczycy – mówi Adams. Dziś jednak nie ma, co do tego żadnych wątpliwości.

Istnieją dowody wskazujące, że miejsce to było zamieszkane od III w. n.e., jednak w wieku XIV i XV Wielkie Zimbabwe zamieszkiwało od 12.000 do 20.000 ludzi. Większość z nich żyła w domach zbudowanych z błota. W mieście znajdował się także osobny kompleks będący najpewniej rezydencją władcy.

W rzeczywistości we wschodniej i południowej części Afryki istnieje ponad 200 miejsc, w których znajdują się kamienne ruiny.

Archeolodzy natrafili na szereg znalezisk, w tym chińską porcelanę i europejskie monety, co świadczyło, że mieszkańcy Zimbabwe zajmowali się handlem. Kim jednak byli, nie wiadomo. Nie pozostawili po sobie pisanych źródeł, a mimo istnienia różnych przekazów ustnych, trudno nadal odróżnić fakty od fikcji.

Nie wiadomo także, dlaczego miasto upadło ok. XV wieku. Jedną z popularniejszych teorii mówi o degradacji środowiska naturalnego, które nie mogło wyżywić wciąż rozrastającej się populacji, a stosunki handlowe mieszkańców wielkiego kamiennego miasta zakłócić mogło pojawienie się konkurencji w postaci Arabów.

– Większość ludzi nic o nim nie wie, choć dla mnie jest ono tak samo ważne, jak starożytne ruiny Egiptu, pozostałości po Majach czy Machu Picchu – mówi o Wielkim Zimbabwe Adams. Kolonializm opierał się o lansowanie fikcyjnego poglądu, że Afrykańczycy to ludzie bez kultury i dorobku. Wielkie Zimbabwe jest najlepszym przykładem na to, że istnieje inna Afryka, o której do dziś nic nie wiadomo.

OJCOWIE EGIPITU

Dwa kawałki ceramiki, które znalazł Carlo Bergman nie świadczyły o niczym wielkim, ale po pięciu dniach błąkania się po egipskiej pustyni, przyszło wreszcie oczekiwane. W lutym 1999 roku Bergman doszedł do wniosku, że trafił na coś, co uciekało egiptologom od ponad 100 lat.

Od tego czasu Bergman wraz z parą niemieckich archeologów odkrył 27 „stacji” biegnących przez 350 km na południe od oazy Dakhla i które potem nagle znikają.

– To pierwsza transsaharyjska droga udowadniająca nam, że faraonowie wysyłali swe ekspedycje w głęboką pustynię – mówi Stefan Krö z Uniwersytetu w Kolonii, który współpracował z Bergmanem.

Jednakże on sam (jak i kilku innych) uważa, że kluczowe idee charakteryzujące starożytny Egipt mogły nie narodzić się wcale nad Nilem, a przeniknąć tam z zachodu. Innej grupie udało się bowiem natrafić na pozostałości kamiennych narzędzi z około 5500 r. p.n.e. w miejscu leżącym między zachodnimi oazami a doliną

Jednym z przykładów tego, że na dziś niegościnniej pustyni w przeszłości rodziła się cywilizacja mogąca inspirować późniejszych Egipcjan jest kamienny krąg z Nabta – jeden z najwcześniejszych przykładów paleoastronomii.

Nilu. Te same narzędzia pojawiły się w miejscu narodzin cywilizacji egipskiej jakieś 500 lat później.

W międzyczasie prace prowadzone przez Freda Wendorfa z Southern Methodist University udowodniły, że kult bydła popularny w Egipcie wywodził się właśnie z zachodnich pustyń. Według niego tam też narodziła się astronomia, którą Egipcjanie zaadoptowali.

Rodzi się zatem całkowicie nowa idea mówiąca nam, że źródłem cywilizacji nie była wcale życiodajna rzeka, a wszystko to, co charakteryzowało starożytny Egipt mogło narodzić się na pustyni. Trudno jednak o dowody mogące wskazywać nam na

istnienie zaginionych cywilizacji Sahary.

Jednej z brytyjskich ekip pracujących w południowej Libii udało się natrafić na ślady miast i szerokiej sieci kanałów irygacyjnych, których twórcami był lud Garamantów, których szczyt rozwoju przypadł na pierwszy wiek naszej ery. Handlowali oni z Rzymianami, przyjmowali ich rozwiązania, a czasem na nich napadali. Nie jest jasne, dlaczego zniknęli, choć dla niektórych uczonych, np. dla Davida Mattingly z University of Leicester, są oni doskonałym przykładem zaginionej cywilizacji.

MATKA WSZYSTKICH KULTUR

Kultura-matka to idea, która przykuła uwagę milionów i sprawiła, że Graham Hancock, brytyjski dziennikarz i naukowiec-amator, zaczął zarabiać miliony.

Uznał on, że wielkie cywilizacje nie pojawiły się znikąd i nie były od siebie niezależne, co postuluje większość historyków. Według niego pojawiły się one na bazie kultury-matki będącej nieznanym starożytnym wysoce rozwiniętym społeczeństwem (niekiedy utożsamianym z Atlantydą). Hancock uważa, że cywilizacja ta zniknęła pod koniec epoki lodowcowej, przed ok. 12.000 lat. Jednakże jej twory, a także wiedza np. w postaci map nieba, inspirowała cywilizacje tak odległe, jak starożytny Egipt i budowniczowie Angkor Wat z Kambodży.

Według Hancocka, ustawienie trzech piramid w Gizie miało być hołdem dla kultury – matki, odzwierciedlając wygląd konstelacji Oriona sprzed 12.000 lat. Z kolei kompleks Angkor Wat odzwierciedla konstelację Smoka. Innych do końca nie przekonują jednak wnioski Hancocka. Elanor Mannika z University of Michigan, ekspert w dziedzinie Angkor twierdzi, że mimo pewnych zbieżności, lokalizację wielu świątyń determinowały wydarzenia historyczne, takie jak bitwy.

Hancock twierdzi również, że sama kultura-matka pozostawiła po sobie dwie pamiątki: starożytne miasto Tiwanaku oraz Sfinksa.

W 1995 roku egiptolog John West i Robert Schoch, geolog z Boston University, wsparli Hancocka twierdząc, że ślady erozji Sfinksa wskazują, że wykuto go w czasie, gdy region dzisiejszego Kairu należał do dość „mokrych”, najprawdopodobniej pod koniec epoki lodowcowej. Świat nauki nie wsparł ich jednak twierdząc, że nie ma dowodów na nic – ani na to, aby rzeczywiście Sfinks był tak stary, ani na to, że zbieracko-łowieckie plemiona tego okresu byłyby w stanie go wznieść.

Równie kontrowersyjna pozostała kwestia Tiwanaku, a jeszcze więcej problemów przysparza dokładna lokalizacja kultury-matki. Przez długi czas uważał on, że mogła ona narodzić się na terenach dzisiejszej Antarktyki. Potem śladów jej istnienia dopatrywał się w formacji z Yonaguni – tajemniczej podwodnej strukturze przypominającej dzieło rąk ludzkich. Schoch, który widział geometryczne skały z Yonaguni stwierdził jednak, że sprawa jest bardziej niepewna, a one same mogą być dziełem natury.

Autor: Emma Young

Źródło oryginalne: Cosmos Magazine

Tłumaczenie i źródło polskie: [Infra](#)